Rok IX. Kwiecień 1913. Nr 13.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

»Koniec przykazania jest miłość«.
I. Tim. I. 5.



1813—1913.

KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT I.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.

:-: WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA. :-:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	3·30 Kor.
w Niemczech	„	3·30 Mk.
w Rosyi	„	1·50 Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Fryderyk Ozanam.

(Sylwetka).

»Nasi nieprzyjaciele twierdzą — mówi św. Augustyn — że Kościół już wymiera i imię chrześcijańskie gaśnie, bo nadchodzi czas, kiedy nie będzie ani jednego chrześcijanina. Lecz gdy oni tak mówią, sami wymierają a Kościół żyje dalej i opowiada moc Bożą każdemu następującemu pokoleniu.«

Jakże słusznym i bystrym wydaje nam się sąd tego Doktora Kościoła dziś gdy patrzeliśmy, jak Kościół oparł się wszelkim napadom, przetrwał wszystkie schyzmy, herezye, instytucye, swobody gallikańskie, febronianizm, Lutra i Woltera. Nie dotknęły go też najgłębsze zmiany polityczne, społeczne i naukowe.

W początkach XIX stulecia żałował dobrotliwie ogół francuskich uczonych katol. Kościoła, który tyle zdziałał w dawniejszych czasach, a teraz już wyczerpał się zasób jego życia, podziwiano go, ale tak, jak się podziwia wspaniałą ruinę. Wszystkie odkrycia naukowe miały rzekomo narażać Kościół na zgubę, chronologie egipskie, assyryjskie, napisy na obeliskach i grobowcach zbijały w oczach współczesnych Pismo św., geologia i astronomia w jawnej miały stać sprzeczności z dogmatami Ewangelii. A cóż dopiero miał począć biedny Kościół wobec zmian, wprowadzonych przez wielką rewolucyę, gdy jednostki konserwatywne, trzymające się Kościoła dlatego, że on je zabezpieczał przed przewrotem, usunięte zostaną w zupełności od wpływu, żywioły radykalne — demokracya zyska przewagę na całej linii, gdy wreszcie machiny i postęp techniki spowodują głębokie zmiany socyalne? Kościół działał cuda, ale w da-

wnych wiekach, dziś wobec stosunków tak zupełnie innych, które zachwiały jego podstawami, musi zginąć, ostać się nie potrafi.

I znów dzieje XIX stulecia zadały kłam zapatrywaniom uczonych.

W otoczeniu tych właśnie proroków upadku Kościoła wzrasta szereg uczonych katolików, których serca przepojone miłością dla Kościoła, spowodowały wspaniały rozwój. Gruntowne badania tych uczonych okazały, że stare zabytki i napisy nietylko nie zaszkodziły Pismu św., ale je dziwnie utwierdziły. Nie potrafiły też zachwiać Kościołem zmiany polityczne. Podobny on do granitowej piramidy, która stoi nie zważając na to, czy Faraon u jej stóp gniecie silną dłonią tłumy swych poddanych, jakby niewolników, czy też żyje tam lud wolny, czy istnieje monarchia czy też rzeczpospolita. Tem mniej potrafią zachwiać Kościołem zmiany społeczne, którym on zawsze najlepiej zaradzić umiał. Co Kościół zrobi z nowymi, radykalnymi, szorstkimi żywiołami, które w rękę wezmą władzę, i wołać będą o chleb, o podział majątków, wyrywać zaczną cudzą własność nawet samemu Kościołowi? Uczyni to samo, co czynił Kościół V i VI stulecia wobec zwycięskich barbarzyńców — poniesie nowoczesnym zwycięzcom religię i pociechę, porwie demokracyę do Boga i służyć mu ona będzie tem goręcej, że więcej bezinteresownie.

Wielka postać Ozanama okazuje jasno, że Kościół XIX wieku, wśród wielkich zmian socyalnych, również działa cuda, że szlachetne serca zawsze do siebie porywa tak w wiekach średnich pod absolutnymi rządami jak w nowożytnych republikach i monarchiach, tak wtenczas, gdy mozolne i długie odbywano podróże wózkiem, jak i dziś gdy pociągi błyskawiczne unoszą

nas setki mil w krótkim okresie czasu. I w w. XIX powołał Kościół do życia tak wspaniałe instytucye, jak Rozkrzewienie Wiary i stow. św. Dziecięctwa, o jakich dotąd nie słyszano, a dla zażegnania gwałtownych przewrotów i walk socyalnych wzbudził Konferencye św. Wincentego a Paulo.

Do wzbudzenia tych ostatnich wezwała Opatrzność Fryderyka Ozanam'a, prawdziwego apostoła miłosierdzia w XIX stuleciu, duszę tak szlachetną, wzniosłą i świętą, że czujemy nieudolność naszego pióra, aby ją przedstawić w całej piękności. Spodziewamy się, że Fryderyk Ozanam jeden z pierwszych z XIX stulecia stanie na ołtarzach i wtedy, gdy cały świat oddawać będzie hołd Założycielowi Konferencyj św. Wincentego, wtedy dopiero w całym blasku wystąpi postać tego pokornego a wybitnego uczonego, apostoła miłości i obrońcy wiary katolickiej, którą nad życie własne ukochał. Obecnie z okazyi setnej rocznicy urodzin pragniemy nakreślić choć powierzchowny wizerunek Ozanam'a jako człowieka, który tak wielką odegrał rolę w odrodzeniu Kościoła XIX w. i wybitne zajął stanowisko wśród największych katolików blizkiej nam epoki.

Fryderyk Ozanam urodził się 23 kwietnia 1813 r. w Medyolanie z rodziców prawdziwie katolickich. Ojciec Ozanam'a najpierw żołnierz napoleoński, biorący udział w wyprawie włoskiej, następnie lekarz bardzo wybitny, prymaryusz szpitala w Lyonie, słynął z dobroczynności i pobożności. Codziennie gromadził rodzinę do wspólnej modlitwy, przeważna część jego pacyentów — to ubodzy, których leczył bezpłatnie i przy odwiedzeniu ubogiego, jako ofiara zawodu, który ukochał, zginął, potknąwszy się na schodach, upadł tak nieszczęśliwie, że

skonał po 4 godzinach, ale 3 dni przed śmiercią się spowiadał.

»Jego miłość dla ubogich — pisze o nim Fryderyk — nie znała granic.«

Matka Ozanam'a, Marya Nantas, pochodząca z bogatej rodziny kupieckiej z Lyonu, patrzała jako dziecko zblizka na okrucieństwa wielkiej rewolucyi — jak jej ojca i matkę wleczono do więzienia, jak mordowano jej brata. Sceny te na całem jej życiu wyryły znamię pewnego pesymizmu i skłonności do smutku. Była jednakże »świątobliwą«, jak o niej mówi Fryderyk, kochającą ubogich. Co niedzielę prowadziła dzieci na mszę św., mały Fryderyk niejednokrotnie odwiedzał z nią ubogie rodziny; gdy w Lyonie założono rodzaj pielęgniarek, na prezeskę ich powołano matkę Ozanam'a. W r. 1839 umarła ona na rękach Fryderyka. »Ze łzami pocieszałem najdroższą matkę — pisze on — i poddawałem jej akty wiary, nadziei i miłości, których mnie ona nauczyła, gdy jeszcze byłem małem dziecięciem.«

Pięknie i pogodnie musiały upływać lata w tej pobożnej rodzinie, jeżeli służąca służy tam 72 lata i jako 87-letnia umiera w otoczeniu chlebodawców.

Fryderyk odebrał bardzo staranne wychowanie. Był jednem z sześciorga dzieci Ozanam'ów. Dwoje wcześnie zmarło, najstarszem dzieckiem, pozostałem przy życiu była córka Elżbieta, zgasła w 18 r. życia, potem Alfons — ksiądz oddany misyjnej działalności, następnie nasz Fryderyk i najmłodszy Karol, który obrał zawód swego ojca.

»Bóg dał mi tę łaskę — pisze później Fryderyk — żem się urodził w wierze katolickiej i jako dziecku pozwolił spoczywać na kolanach chrześcijańskiego ojca i świątobliwej matki. Na pierwszą mistrzynię przeznaczył

mi bardzo inteligentną siostrę. Świętą ona była jak aniołowie, w których też szeregi wezwaną została.«

W 6 r. życia zapisanym został Fryderyk do szkoły w Lyonie i rozwinął się bardzo wcześnie, jeżeli w 8 r. życia deklamuje już długi wiersz na imieniny matki, w 14 r. życia pisze wiersze łacińskie, udatne hymny i pieśni, w 15 r. życia poświęca rodzicom tomik swych poezyj, w 16 r. życia umieszcza swe prace w dziennikach miejscowych. Wielkie nadzieje musiały rokować jego prace szkolne, skoro po wczesnej jego śmierci, dowiadujemy się, że nauczyciel jego lat młodzieńczych, przechował z pietyzmem te prace przez lat trzydzieści.

Jak wyglądał Fryderyk Ozanam?

Nie odznaczał się pięknością. Był wzrostu średniego, słabej kompleksyi, blady, w 5 r. życia przechodził tyfus. Włosy miał jak kasztan brunatne, nos szeroki, oczy bystre, pełne ognia, ale był krótkowidzem Niejednokrotnie, przechodząc po ulicach Lyonu, zamyślony lub wertujący książkę, wpadał na przechodniów, za co ich potem serdecznie i pokornie przepraszał. Również mniej dbał o ubiór. Pisze do swej narzeczonej, że z powodu ubioru mówią mu wszędzie różne komplementy, że gdy gotując się jako profesor do pierwszego występu w Sorbonie, zwrócił większą uwagę na toaletę, koledzy śmiali się z niego, że tak wielkie czyni w toalecie postępy. W całej jego postaci było jednak coś wielce pociągającego — mówi Lacordaire.

Musiano powszechnie kochać tego nad wyraz utalentowanego i bardzo pracowitego młodzieńca, jeżeli zawsze otacza go grono sercem całem oddanych mu przyjaciół tak w Lyonie jak później w Paryżu. »Nasze szeregi coraz liczniejsze — pisze z Paryża do przyja-

ciela z Lyonu. — Znalazłem tu młodzieńców wybitnych, szlachetnych, którzy badania swe poświęcili zadaniu, któremu i ja się poświęcam.« Albo jak pięknym jest w tym względzie opis pierwszego występu w Sorbonie, który Ozanam przesłał swej narzeczonej, a który zakończył w tych słowach: »Upadając od zmęczenia, z nerwami zupełnie rostrojonymi, na wpół uśmiechnięty na wpół płaczący znalazłem się znów w gronie współuczniów i kolegów. Trudno uwierzyć w to, co miłość ich dla mnie wymyśliła. Kiedy wchodziłem na katedrę moi przyjaciele w liczbie 100 stanęli po wszystkich kątach i bokach sali i wspomagali mnie swą zewnętrzną postawą, przysłuchując się z największą uwagą i żywo potakując moim wywodom.«

Jego niezwykła skromność zjednywała mu serca wszystkich. Nie wysuwał się nigdy naprzód, umiał z całym zapałem służyć wzniosłej idei i szlachetnej sprawie, nie umiał służyć miłości własnej. Mimo pewnej skłonności do melancholii umiał być serdecznie wesołym, a odznaczał się wielkim dowcipem. Warto przeczytać jego listy pełne pogody i humoru, w których opisuje matce chwile pobytu w Paryżu.

Wesołość i zabawy nie przeszkadzały mu w nauce. Wybitnym zdolnościom towarzyszyła nadzwyczajna pilność. Był prawie pedantem w podziale czasu. Dość powiedzieć, że obok studyów prawniczych, do których przeznaczył go ojciec wbrew jego upodobaniom, studyował równocześnie literatury obce i filozofię, że zdał świetnie egzamina doktorskie prawnicze, a jako 27-letni habilitował się w Sorbonie na wydział filozoficzny, zdobywając palmę pierwszeństwa z pośród innych wybitnych kandydatów. Z języków nowożytnych władał obok ojczystego, językiem włoskim, niemieckim, angiel-

skim i hiszpańskim. »Swoje wykłady — mówi o nim Ampère — przygotowywał z benedyktyńską pracowitością, wygłaszał je jak skończony mowca.« Ta praca umysłowa też stargała jego siły fizyczne. Kiedy wyczerpanemu pracą radzili przyjaciele, aby rzucił profesurę, odpowiadał, że musi spełnić obowiązek. »Coby powiedziano o żołnierzu — mówił on — który z bojaźni uciekł z pola bitwy? Muszę zostać na posterunku i umrzeć tam, gdzie mi przeznaczono.« Wykłady Ozanam'a gromadziły mnóstwo słuchaczów, ale gdy zdrowie jego się zachwiało, zaczęto narzekać na częste przerwy w wykładach. W kwietniu 1852 r. dowiedział się o tych skargach. Zerwał się z łóżka, poszedł z ostatnim wykładem i zakończył go następującemi słowami: »Czynią naszemu stuleciu i nam profesorom zarzut egoizmu. A jednak my tu tracimy zdrowie i niszczymy siły. Niech daleką będzie wszelka na mnie skarga. Moje życie do was należy aż do ostatniego tchnienia, moi panowie, i niech mnie śmierć zabierze wśród służby dla was podjętej.«

Ta cała strona jego życia byłaby dla nas niezrozumiałą dostatecznie, gdybyśmy nie powiedzieli o duchu wiary, który ożywiał Ozanam'a. Trudno nawet inaczej rozpatrywać resztę jego działalności.

Wiara — to najważniejszy pierwiastek pięknego jego życia, to podstawa wszystkich jego myśli, zamiarów i całego zapału, który czynił cuda.

Otrzymał bardzo staranne wychowanie religijne pod okiem pobożnych rodziców, ale jak wiadomo tosamo nie wystarczy, aby człowiek został przez całe życie religijnym. Iluż otrzymało podobne wychowanie religijne a skoro wydobyli się z pod opieki domowej, rzucili się w wir światowy i tylko strzępy swojego ży-

cia poświęcili życiu chrześcijańskiemu, iluż zostało przez całe życie obojętnymi i niedowiarkami?

Pod okiem pobożnej Blanki wychował się św. Ludwik i Karol znany okrutnik i niedowiarek.

Będąc charakteru żywego i wcześnie rozwiniętym, Ozanam nie przeszedł gładko przez życie. Owszem miał trudności zapewne więcej niż ich napotyka człowiek przeciętny. Patrzał na niewiarę współczesnego otoczenia, spotkał się z niejednym zarzutem, zapoznał się z st. Symonizmem i popadł w ciężkie wątpliwości co do wiary. »Szum niewierzącego świata przedostał się do mnie — pisze w jednym liście. — Poznałem te okropne powątpiewania, które dzień po dniu gryzły moje serce a w bezsenne noce zalewały mnie łzami. Bezustannie dręczyła mnie wątpliwość co do pozagrobowego życia. W rozpaczy chciałem się oprzeć o uświęcone dogmaty, a one się z pod rąk usuwały i jakby kruszyły.« Inni, rzucają się w wir światowych rozkoszy, aby stłumić podobne trudności i następnie dla wiary obojętnieją, lub też zaufawszy jedynie własnemu rozumowi rzucają się do błędnych systemów, którymi omotani duszą się i marnieją. Ozanam z trudności wyszedł zwycięsko. Nie należał on do tych umysłów poziomych, dla których najważniejsza sprawa duszy może zostać obojętną, do umysłów, które, rzucając się w badania naukowe, dosięgają katedr uniwersyteckich a zapominają o tem, czego się kiedyś uczyli w katechizmie. Religia była dla Ozanam'a zawsze największą potrzebą człowieka. Nie należał też do tych dusz dumnych, które w rzeczach najważniejszych i najtrudniejszych ufają własnemu jedynie rozumowi. W trudnościach umiał szukać pomocy i znaleść przewodnika duszy w X. Noirot, profesorze filozofii przy kolegium. »Onto wprowa-

dził porządek i światło do mojego umysłu — pisze Ozanam. — Na wieki będę mu wdzięczny.«

Rozumowe dowody X. Noirota przywiodły go znów do tej wiary, której zasad uczyła go pobożna jego matka. »Dziś znajduję znowu — pisze Ozanam — ten filar, zbudowany na wiedzy, lśniący promieniami mądrości, sławy i piękności, znajduję go znowu i obejmuję go z zapałem i miłością.«

Trudno opisać wdzięczność, jaką czuł Ozanam dla Boga, że mu dał łaskę wytrwania w wierze katolickiej. W dzień swego ślubu opowiedział małżonce o wątpliwościach, jakie go trapiły w młodości, w jaki sposób z nich się wydobył i że przyrzekł odtąd poświęcić się obronie prawdy. Od tego czasu codziennie dziękował Bogu za odebraną łaskę wyrwania go z pokus niewiary i prosił małżonkę, aby się połączyła z nim w dziękczynnej modlitwie, którą też wspólnie aż do ostatniego dnia życia powtarzali razem »Poznałem — pisze w testamencie — niewiarę i wątpliwości mojego stulecia, ale całe moje życie przekonało mnie o tem, że niema pokoju dla ducha i serca tylko w wierze, na łonie Kościoła.«

Wątpliwości i pokusy niewiary, jakie przebył, nauczyły go wielkiej wyrozumiałości dla niewiary innych, nauczyły go też cenić sobie wiarę jako skarb najdroższy, któremu warto życie swe poświęcić.

Aby szerzyć wiarę katolicką zapisał się do Stow. Rozkrzewienia wiary (ułożył w rocznikach Rozkrzewienia statystykę misyi katolickich) a obronie wiary poświęcił całe swe życie,

Jako 17-letni młodzieniec objawia plan swej pracy apologetycznej przyjaciołom, którzy już poszli na dalsze studya do Paryża. »Wyuczyć się kilkunastu języków,

przywołać na pomoc źródła i dokumenty, zapoznać się z geologią i astronomią, poznać systemy chronologiczne ludów i mędrców, następnie zgłębić olbrzymie dziedziny historyi powszechnej i historyi religii — oto, co sobie zamierzyłem, aby się spełniły moje ideały. Katolicyzm ma stanąć w całej swej młodzieńczej sile na czele nowej epoki, aby ją prowadzić do cywilizacyi i do szczęścia. Kiedy to mówię, czuję się do głębi wzruszonym.« X. Noirot pochwalił jego zamiary i wskazał mu pomoc w przyjaciołach. Myśli więc o nich, aby w ich otoczeniu razem pracować nad wskrzeszeniem i obroną wiary.

Wygląda to na nieziszczalne marzenia w ideałach pogrążonego młodzieńca. Życie okazało jednakże, że do wskrzeszenia i ożywienia wiary przyczynił się ogromnie nietylko w swej ojczyźnie, ale w całym katolickim świecie.

Ozanam przygotowuje się do tego zadania mimo, że ulegając woli ojca, poświęca się studyom prawniczym i po ukończeniu kolegium lyońskiego, mając dopiero lat 17, umieszczonym został na praktyce u adwokata w Lyonie.

W jesieni 1831 r. udaje się na dalsze studya do Paryża, aby i tu stanąć w obronie wiary, a byłoto sprawą nie łatwą.

Były to czasy po rewolucyi lipcowej, gdy księża nie mogli się w sutannie pokazywać na ulicy, kościoły świeciły pustkami a na katedrach Sorbony zasiadali sami prawie niedowiarkowie.

Na stancyi znalazł się Ozanam w otoczeniu płytkiego niedowiarstwa. Swawolne zachowanie się osób obojga płci, ciągłe namawianie do grania w karty nużyło Fryderyka, który w tej sprawie napisał do rodzi-

ców, czy nie będą mieli nic przeciw temu, że zmieni mieszkanie, piękne wprawdzie, słoneczne, wyszukane przez przyjaciela domu Ozanamów, ale niebezpieczne dla jego duszy. W otoczeniu tem sam on tylko zachowywał przykazania i w każdy dzień postu stawał się przedmiotem drwinek. Poszedł też uskarzyć się na te przykre stosunki do Ampère'a, genialnego uczonego fizyka, przyjaciela ojca. Ampere leżał w szpitalu lyońskim, gdzie ojciec Ozanama był prymaryuszem a gdzie zaszła ta piękna scena tak jasne rzucająca światło na pobożność tego wielkiego uczonego. Siostra Miłosierdzia zaczęła czytać rozdział z Naśladowania. »Nie trudź się, droga Siostro—rzekł Ampere—ja to znam na pamięć.«

Ampère wysłuchał skarg młodzieńca, poczem wskazał mu obok pokój, mówiąc: zamieszkaj wśród nas, dopóki syn mój nie powróci. My tu zachowujemy wszystkie przykazania. Z wdzięcznością przystał na to Ozanam.

Przez dwa lata mieszkał w domu Ampera, który niejednokrotnie prowadził z Fryderykiem rozmowy religijne, kończące się często wykrzyknikiem tego wielkiego uczonego: »O jak wielkim jest Bóg, Ozanamie, jakże wielkim jest Bóg.«

W uniwersytecie słuchać musiał ustawicznie zarzutów, skierowanych przeciw wierze. Ozanam postanowił stanąć w obronie zaczepionej religii. Zgromadził koło siebie młodzież katolicką i na każdy zarzut odpowiadał protestem, podpisanym przez swoich przyjaciół.

Wynikiem tej odwagi Ozanama było to, że profesorowie nauczyli się nareszcie szanować przekonania katolickich słuchaczy.

Słysząc ustawiczne ataki, skierowane przeciw wierze, doznawał jeszcze Ozanam od czasu do czasu sil-

nych niepokojów. Jak burze uderzały w jego serce pokusy. Raz będąc bardzo zgnębionym wstąpił do Kościoła, aby tu zaczerpnąć siły w walce. Ze zdziwieniem zobaczył w kąciku klęczącego Ampèra gorąco i długo się modlącego. Nowa otucha weń wstąpiła.

Ozanam zapoznał się też z innymi najznakomitszymi katolikami w Paryżu, z Chateaubriandem, który go przyjął bardzo życzliwie, z Montalembertem, w którego domu spotykał się z wybitnemi osobistościami różnych stronnictw politycznych i poglądów religijnych. Między innymi spotykał tu Mickiewicza i innych Polaków z emigracyi. Ważną byłoby rzeczą poznać, jakie nici wiązały Ozanama z Polską. Niestety brak nam źródeł a autorzy cudzoziemscy tę sprawą pomijają. Niepodobieństwem nam się wydaje, aby Ozanam, mając tak czułe serce na każdy ból, nie interesował się tak bardzo gnębioną Polską, na której wcieloną skargę-emigracyę patrzał ustawicznie, a nawet musiał słyszeć te bóle w utworach genialnego Chopina, grywającego wtenczas w Paryżu. Czy nie wiązały Ozanama jakieś ściślejsze węzły z tylu wybitnymi katolikami naszej emigracyi? Że znał naszą historyę świadczyłby list pisany w r. 1830 do swego przyjaciela Materna, w którym udowadnia, że religia zgadza się z wolnością a za przykład przytacza Polaków. Czy nie wpłynął Ozanam na założenie u nas Konferencyi, jeżeli jeszcze za jego życia w r. 1849 organizuje się w Poznaniu a w lutym 1850 tworzy się pierwsza Konferencya? Nikt jednakże wtedy z niewtajemniczonych nie wiedział, że Ozanam jest założycielem Konferencyi, więc mniejszą nań w tym względzie zwracano uwagę. Wydaje nam się rzeczą bardzo prawdopodobną, że Ozanama z Polską łączyły ściślejsze węzły.

Zasługą Ozanama jest również wydobycie tak świetnego talentu apologetycznego, jakim był Lacordaire. W małej kapliczce poznał Ozanam tego kaznodzieję. Zwrócił się więc wprost do arcybiskupa paryskiego o zezwolenie, aby Lacordaire mógł urządzić wykłady apolog. w Notre-Dame. Z prośbą tą musiał się zwracać kilkakrotnie i pod naciskiem tych próśb arcybiskup dał zezwolenie a Lacordaire rozpoczął swe świetne wykłady apolog. wobec licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej i duchowieństwa.

Do Kościoła trudno było nakłonić niedowiarków, Ozanam więc postanowił prowadzić dysputy religijne w t. zw. konferencyach historycznych. Miał najlepsze chęci i zamiary, ale spotyka go zarzut ze strony, z której najmniej się go spodziewał. X. Picot w Ami de la Religion wystąpił przeciw tym dysputom. Dotknięty do żywego Ozanam pospieszył z odpowiedzią dość ognistą. Nie zrażał się i tu trudnościami, których napotykał wiele.

Jak w Lyonie miał światłego przewodnika w X. Noirot, tak w Paryżu znalazł takiego w osobie świątobliwego X. Marduela, otoczonego czcią powszechną, a rozdającego hojne jałmużny ubogim. W końcu musiał nawet zastawić X. Marduel kosztowny medal wartości 10.000 fr., aby przyjść z pomocą ubóstwu. Takiego przewodnika duszy obrał sobie Ozanam i z jego pomocą przetrwał wszystkie burze i trudności.

Przytem wszystkiem Ozanam modlił się gorąco. »Im więcej zagłębiał się Fryderyk w studyach — pisze jego brat — tem gorętszym był w modlitwie. Bardzo często wabiło go do siebie zacisze kościoła i przystępował często do stołu Pańskiego.«

W listach ustawicznie poleca się modlitwom. Codziennie czyta Pismo św. i OO. Kościoła. Również bie-

rze udział w procesyach. Ponieważ w Paryżu były one zakazane, wyprawia się Ozanam z towarzyszami do wioski Nanterre i tu zmieszani z ludem towarzyszą Sanctissimum. Jak zaś strzegł swej duszy świadczy o tem choćby ten drobny szczegół, że za wskazówką matki nie uczęszcza na teatry, bo wtenczas nie grzeszyły one przywoitością.

W taki sposób przygotowuje się Ozanam do najpiękniejszego dzieła, jakiemu miał dać początek.

W konferencyach historycznych przemawiali materyaliści, deiści, st. symoniści, a kiedy Ozanam z towarzyszami wykazywał piękności religii katolickiej wołano na nich: — Prawda religia katolicka dawniej działała cuda, ale dziś jest martwą. Chełpicie się, żeście katolikami a cóż wy czynicie? gdzie są czyny, któreby zalecały waszą wiarę?

Ozanam wyszedł jednego dnia z takiej konferencyi z sercem przepełnionem bólem, zgromadził koło siebie 5 najwiernieszych przyjaciół i rzekł:

»Jestto istotnie bolesnem słuchać, jak katolicyzm, jak naszą św. Matkę zaczepiają, ośmieszają i oczerniają. Czyby nie można utworzyć innej konferencyi, przeznaczonej wyłącznie dla nas katolików? Celem jej będzie poświęcić się służbie bliźnich. Już czas, abyśmy słowa poparli czynami. Żywotność naszej wiary musi się okazać w czynach«

»Widzę dziś jeszcze — pisze po 50-ciu latach Lamache — ogień, jaki bił z jego oczu, słyszę jego głos drżący ze wzruszenia. Trzebaby było być bez wiary i serca, aby się na słowa jego nie zgodzić.«

Oto początek Konferencyj św. Wincentego. Garstka najwierniejszych przyjaciół, otaczająca Ozanama, zbierała się w biurze P. Bailly i pod przewodnictwem tego

40-letniego uczonego i gorącego katolika, szczególniejszego czciciela św. Wincentego, redaktora gazety »La Tribune cath.,· która się później zlała z l'Universem. Ozanam tworzył nowe towarzystwo dła obrony wiary, w celach apologetycznych, nie zdając sobie sprawy, że wskrzesza zamarłe już towarzystwo Panów, powołane do życia przez św. Wincentego. Było to najukochańsze dzieło Ozanama, które odtąd najwięcej go zajmuje, o którym pamięta aż do ostatniego tchnienia.

A ileż znów trudności musiał zwyciężyć, nim zdołał utrwalić istnienie tej instytucyi chrześcijańskiego miłosierdzia?

Kiedy chce uzyskać potwierdzenie u miejscowego proboszcza, sławnego później biskupa Oliviera, ten przyjmuje go z niedowierzaniem i z pewnem lekceważeniem odzywa się, że wolałby, aby akademicy zaniedbanym religijnie wykładali katechizm. Taksamo nie dowierzał początkowo następca Oliviera X. Faudet, ale kiedy poszedł na posiedzenie i przypatrzył się bliżej towarzystwu, ukochał je z zapałem.

Były także niemałe trudności w wyborze rodzin, któreby należało odwiedzać, również w środkach materyalnych. Tu pospieszyła z pomocą S. Miłosierdzia Rozalia Rendy, głośna wtedy z miłości ku ubogim w całym Paryżu.

Więcej jeszcze trudności miał Ozanam później przy zakładaniu Konferencyi w Lyonie. Okrzyczano tu Konferencyę jako tajny związek zwolenników Lamennaisa, mówiono, że pod pozorem działalności Sióstr Miłosierdzia chcą członkowie Konferencyi wyzyskać namiętności tłumu, aby zostać wielkimi panami, że należą tam tacy, którzy nie zasługują na nazwę chrześcijan itp.

Utwierdzony w miłości Bożej Ozanam zwyciężył łatwo trudności, a dzieło jego rosło szybko i rozszerzało się gwałtownie. Liczba 6 członków z r. 1833 wzrosła w r. 1845 do 9.000, dziś jest 7.500 Konferencyi i przeszło 100.000 czynnych członków. W początkowych dwóch latach 1833 i 1834 wydano na ubogich 2.485 fr. w roku śmierci Ozanama (1853) — 1,276.152 fr. a w r. 1911 — 15,594.174 fr.

Tak wygląda to ziarno gorczyczne, wyrosłe w olbrzymie drzewo, którego konary sięgnęły na cały świat katolicki.

Ozanam kochał Konferencye całym zapałem gorącej swej duszy jako dzieło, które wyrosło z wiary, które podtrzymuje i budzi wiarę.

Nie z prostej filantropii ludzkiej powołał on do życia to stowarzyszenie miłosierne. »Filantropia — pisał on — przedstawia mi się jak próżna kokietka, dla której dobra sprawa jest tylko sposobnością do popisu i która z szczególnem zamiłowaniem podziwia się w lusterku, miłosierdzie zaś chrześcijańskie, to czuła, kochająca matka, która wzrok swój utopiła w dziecięciu na jej ręku spoczywającem, nie myśli już o sobie, o swej piękności dla tej miłości, która ją ożywia«.

Dla zachowania wiary w własnem życiu przypisywał Konferencyom Ozanam doniosłe znaczenie. Były one, jak pisał do swej narzeczonej, gwiazdą przewodnią i podporą w najniebezpieczniejszych latach jego młodości.

Konferencye, według jego zdania, są też przedewszystkiem zdolne do obudzenia wiary uśpionej w sercach i do odnowienia społeczeństwa. Jakże pięknie określa to jego przemowa do wpływowego księdza w Syenie, gdy chodziło o założenie pierwszych Konferencyi we Włoszech.

»Macie wśrod siebie dzieci możnych i bogatych. Ach, mój Ojcze! jakaż korzystna to nauka dla miękkich i zwątlałych serc, przedstawiać im ubogich, ukazywać Chrystusa Pana nietylko w ołtarzach lśniących od złota i światła, nietylko w obrazach ręką mistrzów malowanych, lecz uosobionego w ranach i nędzy ubóstwa! Niechaj ci młodzi panowie wiedzą, co to głód, co pragnienie, co nędza ubogiego poddasza. Potrzeba, aby widywali nieszczęśliwych, chore, płaczące dzieci i ukochali. Albo ten widok poruszy ich serce, przyspieszy tętno, albo już zwątpić nam o dzisiejszem pokoleniu! Ale z góry nie wolno nam wyrokować o śmierci młodej duszy chrześcijańskiej. Nie umarła ona, ale śpi«.

Kochał Konferencye jako lekarstwo na chorobę wieku. »Codzień pogłębia się rozbicie społeczne. Nietyle opinie polityczne co materyalne interesa rozdzielają ludzi: tu obóz bogatych, tam ubogich, z jednej strony egoizm, który chce wszystko zatrzymać, z drugiej egoizm, który radby wszystko odebrać; między obydwoma nienawiść nieprzejednana, groźby blizkiej wojny, która zmieniłaby się w walkę zagłady. Jeden pozostaje środek zbawczy: oto, aby w imię miłości i miłosierdzia chrześcijanie między obydwoma stanęli obozami, przechodząc od jednych do drugich; niechby od możnych hojne wypraszali jałmużny, od ubogich żądali rezygnacyi i poddania. Niechby ubogim nieśli dary obfite, bogatym wdzięczność rzewną, obustronnie bratnie wzbudzając uczucia, zaszczepiając wygasłą w obu obozach miłość. Ona to stłumi dwustronny egoizm, ostudzi wzajemne niechęci aż w końcu przeciwne zjednoczą się obozy, zwalą mur dawnych uprzedzeń, aż wszyscy porzucą broń nienawiści i spotkają się w jednym uścisku, aby odtąd tworzyć jedną tylko owczarnię pod jednym pasterzem«.

Prawdziwy przyjaciel ubogich nie wygłaszał Ozanam mów pełnych frazesów, nie zawodził skarg bezsilnych nad dolą biednych, ale pracował dla nich z całem poświęceniem, kochał ich z miłości dla Boga. Cieszyły go Konferencye, bo dały mu sposobność czynienia dobrze. Przy schyłku swojego życia powiedział na Konferencyi w Livorno: »Wybaczcie, drodzy współbracia, że jako jeden z najstarszych naszego towarzystwa złożę o niem uroczyste świadectwo i wypowiem długie doświadczenie. Gdy dla chrześcijanina nadejdzie schyłek życia, gdy stanie do walki z nieuleczalną chorobą, wtedy sięga myślą do dni ubiegłych i staje mu przed oczyma wszystko, co zdziałał dobrego i złego; złe przywołuje na pamięć, aby jeszcze więcej żałować, dobre, aby znaleść ulgę i ukojenie w przygnębieniu. Ja dziś tego doświadczam i czuję największą rozkosz, gdy sobie przypomnę, że miałem sposobność czynienia dobrze w tow. św. Wincentego w pierwszych i szczęśliwych latach młodości. Słowo nie zdoła wypowiedzieć tej radości, jaką te wspomnienia w mojej duszy budzą, zwłaszcza teraz, kiedy niewiem, jak długo mi jeszcze Bóg pozwoli patrzeć na dobro, jakiego dokonuje nasze Towarzystwo«.

Choć tak bardzo cenił Konferencye, ukochał je nad wszystko na świecie i wiedział jak wspaniale wzrasta dzieło, któremu dał początek, Ozanam nigdy nie uznawał się za założyciela, usiłował zatrzeć ślady własnej inicyatywy. Choć był duszą Konferencyi, potrafił jednakże usuwać się od naczelnego kierownictwa. Kiedy w r. 1844 i 1847 trzeba było wybierać gen. prezesa Ozanam potrafił wysunąć najpierw Gossina, a później Baudona. Z całą otwartością mógł później pisać Cornudet do wdowy po Ozanamie: »Nasz dobry Ozanam w nadmiarze osobistej pokory pokręcił historyę powstania naszego

Towarzystwa. P. Bóg zapewne policzył mu za zasługę jego zaparcie i bezinteresowność, ale przytem prawdopodobnie pogroził mu, że pisał na przekór prawdzie«.

Wyjątkowy ten człowiek był przy wszystkich swoich zaletach bardzo pokornym. Był w późniejszym zwłaszcza życiu szczególniejszym czcicielem św Wincentego i naśladował nadzwyczajną pokorę tego wielkiego Świętego. Pragnął też, aby ta cnota utrzymała się w Konferencyach. Patrząc na prędki wzrost, bał się, aby ta instytucya nie ześwieczczała, aby nie reklamowano dobrych czynów, wierząc w to silnie, że Bóg błogosławi tylko pokornym. Bał się, aby nie wyrzucono z Konferencyi pokory, bo byłbyto pierwszy etap upadku. Pisze też ostrzeżenie przy schyłku swego życia z Livorno do Rady gen.: »Nie upatrujmy, broń Boże, w rozwoju naszego Tow. powodu do dumy! Raczej starajmy się wyzyskać każdą okoliczność, aby być pokornymi. Trawa na polach rozrasta się prawdziwie szybko, a jednak zawsze zostaje małą i choć olbrzymie zajmuje przestrzenie nie mówi, że jest dębem. Tak i my, choćbyśmy byli najliczniejsi, pozostańmy małymi i pokornymi i nie porównujmy się nigdy z instytucyami, którym Bóg pozwolił wyrość na wielkie drzewa. Zostańmy pokornymi, a wtedy uzna nas św. Wincenty za swoich uczniów«.

A jak nisko ceni ten wielki uczony swą wybitną działalność pisarską? »Piszę — mówi Ozanam — bo skoro mi Bóg nie dał siły, aby pługiem ziemię orać, muszę w inny sposób wypełnić przykazanie trudu. Pracuję tak, jak pracowali pobożni rzemieślnicy dawnych wieków, którzy, lepiąc naczynia z gliny do codziennej posługi kościelnej, ryli w nich niezręczną dłonią postacie Dobrego Pasterza lub Świętych Pańskich«.

Jakież były polityczne zapatrywania Ozanama?

Kiedy go się pytano do jakiego stronnictwa należy odpowiedział, że do stronnictwa nadziei. Istotnie wierzył Ozanam w rozwój demokracyi chrześcijańskiej. »Wierzyłem i wierzę w możliwość demokracyi chrześcijańskiej — pisze w jednym liście. W nic nawet innego nie wierzę w zakresie polityki. Historya uczy mnie, że demokracya jest naturalnym kresem politycznego postępu i że do tego kresu Bóg świat prowadzi. Ale przyznaję, że prowadzi ciężkiemi drogami, i że, jeżeli wierzę w demokracyę, to wbrew jej nadużyciom, które mogą zniechęcić ludzi dobrej woli«.

Z powodu tych zapatrywań spotykały Ozanama nawet dość przykre ataki. Pisano o nim, że w nadmiarze tolerancyi stracił wiarę, że nie wierzy nawet w wieczność kar piekielnych itd.

Człowiek tak wielkiej wiary, pobożności i pokory, jakiż miał wybrać sobie zawód? Nie miał żadnej chęci zostać adwokatem lub sędzią, jak sobie życzył jego ojciec, nie mógł się pogodzić z ówczesnem sądownictwem a przytem miał umysł poetyczny i najchętniej zagłębiał się w dziedziny literatury. Dostał stanowisko jakiego pragnął — katedrę literatur w Sorbonie, do której się też przywiązał i uważał ją znów jako pole, na którem mógł bronić wiary katolickiej. Wśród profesorów wolnomyślnych wyróżniał się pracą i zdolnościami a choć nie tail się z przekonaniami religijnemi cieszył się tak wielkiem poważaniem u wszystkich, że nie odważono się go zaczepiać, podczas gdy jego kolegę na katedrze Lenormanta pod presyą liberalnej młodzieży rząd musiał usunąć za jego katolickie poglądy. Gdy razu pewnego spostrzegł Ozanam, że ktoś złośliwy napisał na drzwiach sali, w której wykładał »Teologia« odezwał się przy końcu wykładu z całym spokojem: »Nie mam zaszczytu

być teologiem, moi panowie, ale mam szczęście posiadania skarbu wiary i poczytuję sobie za obowiązek honoru całą moją duszę ze wszystkiemi jej władzami oddać na służbę prawdy«.

To śmiałe wystąpienie wywołało zachwyt u słuchaczy, nieraz też pisali doń uczniowie: »Dzięki Panu zostałem chrześcijaninem«.

O szlachetnej bezinteresowności tego człowieka świadczy i to, że gdy Lyon chciał go zatrzymać i oddawał mu katedrę literatur obcych z równoczesnem zatrzymaniem profesury prawa handlowego i roczną pensyą 12.000 fr., Ozanam wybrał katedrę w Sorbonie z roczną pensyą 2000 fr., jako więcej odpowiadające pole jego pracy.

Profesura nie rozstrzygała jeszcze o całem powołaniu Ozanama.

Jako młodzieniec myślał o wstąpieniu do Kartuzów, później do zreformowanych Dominikanów i wyczekiwał na głos Boży, dokąd go powoła. Wreszcie postanowił całą sprawę przedstawić do rozstrzygnięcia X. Noirot, który go znał od dziecka i za jego zdaniem pójść jak za głosem Bożym. X. Noirot orzekł, że Bóg go do zakonu nie powołuje i polecił wybrać stan małżeński. Ozanam uważał sprawę za rozstrzygniętą, bardzo łatwo pozyskał rękę pobożnej i inteligentnej córki dyrektora akademii lyońskiej Soulacroix, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Modlitw jego Bóg wysłuchał, otrzymał bowiem taką towarzyszkę życia, o jakiej marzył. »Jezeli przeznaczonem mi jest — pisał on — ziemską umiłować towarzyszkę, pragnę najprzód godniejszym się stać jej wyboru, pragnę, aby jej wdzięki nie dozwoliły na żadne inne zwroty i żale, ale przedewszystkiem modlę się, aby mi wniosła pomoc mężnej duszy, hartownej

cnoty, żeby więcej odemnie była warta i mnie za sobą w górę pociągała, a nie zniżała nigdy. Proszę Boga, aby była tem dzielniejszą im ja słabszym i lękliwszym się czuję, aby była pobożną, bom ja oziębły, aby się litowała nad niedostkami memi.

Ze szczęśliwego tego małżeństwa pochodziła tylko jedna córka. »Cóż to była za chwila — pisze Ozanam — gdym usłyszał pierwszy krzyk mego dziecięcia! Gdym ujrzał tę małą istotkę, to nieśmiertelne stworzenie, które Bóg w moje oddawał ręce, które mi przynosiło tyle słodyczy, a zarazem tyle zobowiązań! Rozpoczniemy zawczasu wychowanie naszego aniołka, on zaś nawzajem nas wychowywać będzie. Spostrzegam bowiem, iż nam Bóg go zesłał, aby nas wiele nauczyć i udoskonalić. Nie mogę patrzeć na tę miłą twarzyczkę, tak czystą i niewinną, aby w niej nie odnajdywać natychmiast świętego obrazu podobieństwa Bożego, mniej zatartego, aniżeli w nas samych. Niepodobna mi pomyśleć o tej duszy nieśmiertelnej, z której zdać muszę kiedyś rachunek, żeby nie przejąć się żywszem poczuciem mych obowiązków. Jakże tu uczyć dziecko moje, jeżeli wprzódy tych nauk nie wypełnię? Czyż Bóg z naleźć mógł środek wdzięczniejszy dźwignięcia mnie i sprowadzenia na drogę wiodącą do niebios?«

Zdania te dostatecznie charakteryzują Ozanama, jako małżonka i ojca.

Córką Ozanama była późniejsza P. Laporte, zmarła w r. 1912, nie doczekawszy się obchodu setnej rocznicy ukochanego ojca, przyczyniła się jednakże najwięcej do wydania drukiem literackiej spuścizny po ojcu.

Takie rysy przebijają z życia założyciela Konferencyi św. Wincentego. Gorąca pobożność utulona w kwiaty cnót chrześcijańskich opromienia przepiękną

aureolą to życie wielkiego katolika XIX. stulecia, tak bardzo przytem przywiązanego do Głowy Kościoła. Trzy razy w życiu był na posłuchaniu u Ojca św. i doczekał się najwyższej pochwały z ust Namiestnika Chrystusowego dla najukochańszego dzieła — Konferencyi św. Wincentego.

W ostatnich chwilach jego życia silniej jeszcze występuje ta pobożność jasna, nie nudna, pociągająca w jego zachowaniu, owianem nadto tą dziwną prostotą św. Wincentego i św. Franciszka z Asyżu, ukochanych przez niego Świętych. W ojczyźnie św. Franciszka przebył też ostatnie chwile choroby. Prześliczne są rozmyślania w czasie tych chwil bolesnych i ta myśl samoobrony tak natarczywie cisnąca się w chwili groźnego niebezpieczeństwa.

W dniu 23 kwietnia 1853 roku, w którym skończył 40 rok życia spisał prześliczne myśli, jakie mu się nasunęły ze względu na blizki koniec. »Wiem, że dziś skończyłem 40 lat życia, więcej niż połowę przeciętnego życia człowieka, wiem także, że mam młodę małżonkę, drogię dziecię, kochanych braci, drugą matkę i przyjaciół. Mam poza sobą drogę życia i prace pełne chwały, które do tyle dojrzały, że mogą służyć za fundament do dzieła, o którem marzyłem. Teraz nawiedziła mnie ciężka, dokuczliwa choroba, która prawdopodobnie zupełnie siły me wyczerpie i dlatego jest niebezpieczniejszą. Czyż mam już porzucić wszystkie dobra ziemskie, które mi mój Boże dałeś? Czy nie zadowolnisz się częścią ofiary, jaką Ci chcę złożyć o Panie? Któreż z moich nagannych skłonności mam Ci ofiarować? Czy przyjmiesz całopalenie mojej literackiej miłości własnej, mojej ambicyi uniwersyteckiej, moich zamysłów naukowych, do których może domieszało się więcej dumy,

niż chęci zdobycia prawdy? Gdybym sprzedał połowę moich ksiąg, aby pieniądze dać ubogim, gdybym, wierny obowiązkom stanu, poświęcił resztę życia odwiedzaniu ubogich, nauczaniu rzemieślników i żołnierzy, czy zadowolniłbyś się tą ofiarą o Boże? Czy za to udzieliłbyś mi tej łaski, abym u boku mej małżonki doczekał się lat późniejszych i mógł dokończyć wychowania mojego dziecka? A może, mój Panie, nie przyjmiesz żadnej z tych ofiar i nie uczynisz zadość, mym samolubnym pragnieniom, na mnie tylko wołając samego? Na początku ksiąg napisano, że mam spełnić Twoją wolę i mówię — oto idę, Panie! Idę na Twe zawołanie i nie mam prawa się skarżyć. Dałeś mi 40 lat życia! Oby tylko moi blizcy nie gorszyli się, że nie chcesz uczynić cudu, aby mnie uleczyć! Kiedy na początku mych studyów akademickich nagle zapadłem na chorobę gardła, czyś mnie wtedy nie uleczył? Czy nie udzieliłeś mi tego szczęścia, że mogłem głosić to, co uznawałem za prawdę? Nareszcie czyż przed pięciu laty nie wskrzesiłeś mnie do życia, abym mógł pokutować i życie poprawić? Wszystkie modlitwy, które wtenczas za mnie wznoszono do Ciebie, zostały wysłuchane. Dlaczegóż nie wysłuchałbyś modlitw jeszcze liczniejszych, które obecnie za mną wznoszą do Ciebie? Może o Panie, wysłuchasz ich w inny sposób i udzielisz mi męstwa, zaparcia siebie, pokoju duszy i tej niewypowiedzianej radości, jaka towarzyszy Twej rzeczywistej obecności. Dozwolisz mi znaleźć w chorobie cudowne źródło błogosławieństw i błogosławieństwa te zlejesz również na moją małżonkę, na moje dziecię, na wszystkich mi blizkich, którym moje prace mniejby może przyniosły korzyści niż moje cierpienia. Jeżeli na resztę dni mojego życia przybijesz mnie do łoża boleści to i tak dni te będą za krótkie,

aby Ci godnie podziękować za lata, któreś mi dozwolił przeżyć. Jeżeli te zdania mają być ostatnie, jakie w mem życiu napiszę, niech się staną pieśnią dziękczynną dla Twojej dobroci«.

Prześlicznym jest również testament, w którym poleciwszy duszę Bogu, zaklina blizkich, aby wytrwali przy wierze katolickiej mimo największych trudności i zgorszeń. Nie zapomniał też ze swych skromnych legatów zapisać ubogim w Konferencyach 200 fr., a Radzie generalnej 100 fr. Wreszcie błaga o modły rodzinę i członków Konferencyi. »Nie słuchajcie tych, którzy wam mówić będą: — On już jest w niebie — Módlcie się zawsze za tego, który was tak bardzo kochał, a który tak często błądził«.

Głęboka pobożność Ozanama pociągała doń lud w Antignano, gdzie w czasie choroby przebywał. Znoszono mu kwiaty, które kochał i zawsze je miewał na biurku w czasie pracy. Czuł, że go siły coraz bardziej opuszczają i dnia 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia Matki Najśw. zapragnął raz jeszcze być w kościele. Wsparty o ramię małżonki szedł wyczerpany, a lud cały stanął przed drzwiami kościoła i serdecznie pozdrawiał. Proboszcz w Antignano, staruszek, leżał, przykuty chorobą do łoża, lecz skoro się dowiedział, że Ozanam przyszedł do kościoła, zerwał się i zawołał: »Pomóżcie mi powstać, nikt nie może mieć większego prawa udzielenia mu Komuni św. odemnie«.

Była to ostatnia służba Boża owego proboszcza i ostatnie również słuchanie nabożeństwa w kościele przez Ozanama.

Zdrowie Ozanama z dniem każdym podupadało. Dnia 1 września musiał opuścić nadmorską wioskę, chciał umrzeć we własnej ojczyźnie. Po burzy morskiej,

która jeszcze bardziej wyczerpała jego siły, przybył do Marsylii, gdzie oczekiwała go rodzina i blizcy.

Widząc się otoczony rodziną odezwał się wesoło: »Teraz gdy wśród was mogę zostawić moją Amelię, niech Bóg czyni ze mną, co postanowił«.

Nie opuścił już łóżka i dnia 8 września 1853 r. o godzinie 7 wieczorem wyzionął ducha ze słowami: »Mój Boże miej litość nademną!« Głęboki sen śmierci wlał dziwną pogodę w rysy jego twarzy, nakrył je jakby welon nadziemskiej jasności.

Śmierć jego zostawiła po sobie wielki smutek. Nabożeństwa pogrzebowe odprawiły się w Marsylii, Lyonie i Paryżu. Zwłoki założyciela Konferencyi złożono w krypcie kościoła Karmelitańskiego w Paryżu, gdzie w b. r. w setną rocznicę urodzin postawiono skromny, ale gustowny pomnik kosztem składek Konferencyj całego świata.

Życie Ozanama świadczy, że Kościół XIX. wieku krył w sobie tesame siły świetlane, co Kościół pierwszych wieków. Ozanam czerpał w nim tęsamą siłę do rozwijania najwznioślejszych ideałów, płynących z miłości Boga, co św. Franciszek w wieku XIII i św. Wincenty w wieku siedemnastym.

X. J. Sosnowski.

KRONIKA.

Kraków. Uroczystości setnej rocznicy Ozanama rozpoczną się w Krakowie dnia 20 kwietnia. O godzinie 9 odprawi się Msza św. pontyfikalna w kościele Ks. Ks. Misyonarzy na Kleparzu. W ciągu Mszy św. przystąpią Członkowie Konferencyi do Komunii św. Wieczorem — Zgromadzenie Członków Konferencyi z udziałem zaproszonych gości w sali Towarzystwa Ubezpieczeń. Program dokładniejszy będzie doręczony zaproszonym i Konferencyom. Dnia 21 kwietnia w poniedziałek odprawi się Nabożeństwo żałobne za duszę Ozanama również w kościele Ks. Ks. Misyonarzy na Kleparzu o godz. ósmej.

Spodziewamy się, że ta wielka uroczystość pozostawi trwalsze wyniki i zaznaczy się w życiu katolickiem u nas w ogóle. Prezydyum Konferencyi św. Wincentego przygotowuje odpowiednie wnioski, które zakomunikuje na zebraniu 20 kwietnia wszystkim stowarzyszeniom katolickim i zaprosi je do współpracownictwa.

Stanisławów. Nadesłano nam drukowane sprawozdanie z Konferencyi Stanisławowskiej za rok 1912, który jest rokiem jubileuszowym dla tamtejszej Konferencyi. Dwadzieścia pięć lat istnieje tam Tow. św. Wincentego i dochowało wiernie ducha, w jakim działali św. Wincenty i Ozanam. Wyniki 25-letniej pracy są bardzo piękne, Konferencya wzbudziła drugą Konferencyę wiejską w Knihininie Górce, utworzyła internat dla kandydatów nauczycielskich, zabezpieczyła Ochronkę im. ks. Arcyb. Isakowicza, wprowadziła w życie Tow. pogrzebowe im. Józefa z Arymatei, założyła schronisko dla kobiet pod opieką Albertynek, wreszcie „Dzieło krzyżów“ zamiast wieńców w dniu Zadusznym i „Dzieło rozdawnictwa opału ubogim chrześcijanom“ w porze zimowej powstało również pod opieką Konferencyi. W czasie 25-letniej działalności wydała Konferencya 75.000 kor. a wspierała rocznie 50—60 rodzin, wstydzących się żebrać. Życzymy Konferencyi Stanisławowskiej jak najpiękniejszego dalszego rozwoju.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Wincentego (Pań Miłosierdzia) w Przeworsku za rok 1912.

Wydział Towarzystwa św. Wincentego a Paulo stanowią: Prezesowa Księżna Eleonora Lubomirska, Kurator Ks. Kanonik Leon Gondelowski, Skarbniczka pani Halina Smyczyńska, Zastępczyni skarbniczki pani Helena Terlikiewiczowa, Sekretarka Amelia Wollówna, Zastępczyni sekretarki pani Janina Czernowa.

Członków wspierających liczyło Towarzystwo 112. Pań wizytatorek było 22. Rodzin ubogich i chorych wspierało Towarzystwo w porze letniej 45; w zimowej 52.

Dochody Towarzystwa stanowiły: 1. Wkładki Członków 1085 K. 40 h. 2. Dochód z wenty przedświątecznej 1927 K. z czego potrącono 1000 K. na stałą lokacyę w kasie Reiffeisena na dom dla ubogich, a reszty 927 K. użyto na wydatki bieżące. 3. Datki z puszki św. Antoniego z kościoła OO. Bernardynów 99 K. — Razem 2111 K. 40 h.

Rozdano: 1428 kwitów na chleb, 2005 kwitów na kaszę, 1504 kwitów na mąkę, 255 kwitów na mleko.

Zaopatrzono wszystkie ubogie rodziny pozostające w opiece Towarzystwa w opał na zimę i w ciepłe materyały na ubrania, 3 ubogie dostały obuwie.

W szkołach: 18 uczenic i 3 uczniów otrzymało materyały na ubrania, 17 uczenic i 3 uczniów otrzymało obuwie.

Siostry Miłosierdzia otrzymały 50 K. na ubrania dla biednych dzieci i 100 K. na obiady dla sierót w porze zimowej.

Jednej uczenicy ze szkoły wydziałowej płacono bilet kolejowy do Jarosławia po 10 K. miesięcznie.

Kilku ubogim udzielono jednorazowej zapomogi w kwocie 10 K. Kilku chorym zapłacono lekarstwa. Jedną sierotę upośledzoną na umyśle, utrzymywano w zakładzie Sióstr Albertanek we Lwowie, 3 uczenicom opłacono naukę szycia i haftu w szkole urządzonej staraniem Kółek roln. u Sióstr Miłosierdzia.

Aniela Wollówna, sekretarka Towarzystwa

W następnych Nrach zamieścimy obszerniejszy artykuł oparty o sprawozdania Pań Miłosierdzia w Krakowie i we Lwowie.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a w sprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi »Miłosierdzia«:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi, (1·50 kor., 1·50 Mk., 65 kop.), na razie tylko kilka egzemplarzy, które przesyłać możemy tylko prezesom. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur 1 kor., (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor., (1·50 Mk. 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 5 kop.), opr. 80 hal., (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów) Cena egzemplarza 30 hal., (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“**, tłóm. X. St. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal., (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen. 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła, 8°, str. 17, cena 25 hal., (25 fen., 10 kop.).

Franciszek Kochman „Kilka uwag dla członków Tow. św. Wincentego o odwiedzaniu ubogich“. Warszawa 1913 r. str. 8.

ADRES:

Redakcya „Miłosierdzia Chrześcijańskiego".

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*